RAND o wojnie z islamskimi radykałami

#Strategia i polityka 12 lutego 2008

Według ośrodka analitycznego RAND Co., dotychczasowe metody zastosowane w wojnach w Iraku i Afganistanie są nieskuteczne i bezcelowe, a rozwiązaniem jest przede wszystkim powstanie akceptowanych i silnych władz w tych krajach.

Raport RAND krytykuje dotychczasową strategię w Iraku i Afganistanie, uważając ją za r

Image not found or type unknown

Research ANd Development (RAND) Company, zatrudniający 1600 pracowników, to duży think-tank, działający pierwotnie (od 1946) na rzecz sił zbrojnych USA. Obecnie tworzy analizy również na potrzeby innych resortów i organizacji.

Na zlecenie departamentu obrony zajął się niedawno konfliktami w Iraku i Afganistanie, próbując zdefiniować zagrożenia i określić najlepszą strategię rozwiązania tych konfliktów. Wnioski przedstawione w 519-stronnicowym opracowaniu, nie są pozytywne dla administracji prezydenta George`a Busha.

Analitycy, na podstawie doświadczeń 90 konfliktów zbrojnych po II wojnie światowej, stwierdzili, że najlepszym sposobem pokonania formacji nieregularnych jest stworzenie silnych, miejscowych rządów, cieszących się zaufaniem społecznym, co winno być poparte ograniczoną, ale skoncentrowaną na wybranych problemach, działalnością sił zbrojnych. Utrzymywanie w obu krajach dużych kontyngentów okupacyjnych uznali za nieefektywne i rodzące opór.

Wnioski te są tym bardziej istotne, że autorzy raportu wskazali na ekstremizm świata muzułmańskiego jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego USA i jego interesów. Dodali, że dżihadyści przedstawiają walkę z Amerykanami jako obronę islamu i niepodległości, co zyskuje poparcie innych, bardziej umiarkowanych ugrupowań zbrojnych oraz szerokich warstw społeczeństw.

Przestrzegli jednocześnie przed triumfalizmem po ostatnich, względnych sukcesach w Iraku, kiedy zwiększenie kontyngentu wojskowego przyniosło ograniczenie działań podziemia. Uważają że to rozwiązanie doraźne, które nie likwiduje przyczyn oporu. Co więcej, nie można go zastosować wszędzie. Przykładem może być Pakistan, którego rząd skutecznie blokuje jakiekolwiek akcje wojsk amerykańskich, a gdzie działają silne struktury talibów. Dlatego raport RAND zakłada, że interwencje zbrojne w obu państwach zakończą się podobnie, jak francuskie w Algierii, amerykańska w Wietnamie czy sowiecka w Afganistanie. Przykładów złamania oporu przemocą jest bowiem o wiele mniej.

Nie oznacza to, że analitycy wykluczają użycie siły zbrojnej. Przeciwnie. Twierdzą nawet, że pacyfikacja świata muzułmańskiego nie musi się kończyć na Iraku lub Afganistanie. Jednak, jeżeli miałoby dojść do kolejnej interwencji, musi ona być przeprowadzona szybko, w pierwszej fazie rozwoju podziemia. Czas, kiedy grupy zbrojne rosną bezkarnie w siłę, działa na niekorzyść USA.

Najważniejszym sposobem zwalczania radykalizmu islamskiego ma być jednak wspieranie miejscowych państw. Przede wszystkim celem polityki waszyngtońskiej winno być tworzenie sprzymierzonych, efektywnych rządów, mających legitymację miejscowych społeczeństw.

Po drugie, należy skutecznie organizować, szkolić i wyposażać lokalne siły zbrojne i policję.

Po trzecie, koniecznym jest zbieranie informacji o ewentualnym przeciwniku i efektywne dzielenie się nimi z sojusznikami.

Należy również wykazać elastyczność w podejściu do bojowników przeciwnika, zapewniając im - po ujawnieniu się - miejsca atrakcyjnej pracy, sprawiedliwe traktowanie przez sądy i, ewentualnie, w więzieniach. Naturalną tamą dla postaw ekstremistycznych jest również rozwój powszechnej edukacji.

Tymczasem raport wskazuje generalne odstępstwa od tych zasad. Brakuje środków dla wzmocnienia lokalnych, rządowych programów. Szkolenie miejscowych sił specjalnych jest dalekie w swoich standardach od szkolenia amerykańskich formacji tego typu. Szwankuje szkolenie policji, ponieważ instruktorami są zbyt często żołnierze, a nie wysokokwalifikowani funkcjonariusze.

Z kolei same wojska amerykańskie ciągle wykazują słabość z misjach ochrony granic i wód terytorialnych, a także w pozyskiwaniu informacji, prowadzeniu operacji zaopatrzeniowych na dużą skalę oraz operacji specjalnych, niedostateczna jest również ilość samolotów i śmigłowców transportowych. Krótko mówiąc, Amerykanie wykazują słabość we wszystkich tych działaniach, na których powinni się skoncentrować, zmniejszając jednocześnie zaangażowanie ogólnowojskowe.

Dokument kładzie również olbrzymi nacisk na działania informacyjne, w których przeciwnicy wyraźnie przeważają. Poczynając od Internetu, przez słabość systemów podsłuchujących łączność cywilną, po brak kampanii propagandowej, skutecznie forsującej pozytywne aspekty działań USA i podkopujące tezy propagandy islamskiej.

W konkluzji autorzy raportu określili konieczny pułap wydatków na prowadzenie działań przeciwko islamskim radykałom. Suma zamknęła się w przedziale 20-30 mld USD rocznie. Jest więc wielokrotnie niższa od obecnych wydatków. Jest również do

zaakceptowania, w przypadku kontynuowania dotychczasowych form działań.

Składa się na nią 11-17 mld na personel pomocniczy i instruktorów (z USA i zachodnich krajów sojuszniczych), 2-3 mld na wzmocnienie lokalnych sił bezpieczeństwa, 4-6 mld na zintensyfikowanie wojny informacyjnej i 3-4 mld USD na zwiększenie potencjału wojsk amerykańskich.

Raport RAND krytykuje dotychczasową strategię w Iraku i Afganistanie, uważając ją za niecelową i bezskuteczną. Oparcie się o siłę, w sytuacji, kiedy walka ma głównie podłoże ideologiczne, jest rzeczywiście nieodpowiednie. Z drugiej jednak strony nasuwa się pytanie, czy reprezentowane przez USA wartości są w ogóle do pogodzenia z islamską wizją świata? Amerykańscy analitycy pominęli jednak tę kwestię / Zdjęcie: Departament Obrony USA

Research ANd Development (RAND) Company, zatrudniający 1600 pracowników, to duży think-tank, działający pierwotnie (od 1946) na rzecz sił zbrojnych USA. Obecnie tworzy analizy również na potrzeby innych resortów i organizacji.

Na zlecenie departamentu obrony zajął się niedawno konfliktami w Iraku i Afganistanie, próbując zdefiniować zagrożenia i określić najlepszą strategię rozwiązania tych konfliktów. Wnioski przedstawione w 519-stronnicowym opracowaniu, nie są pozytywne dla administracji prezydenta George`a Busha.

Analitycy, na podstawie doświadczeń 90 konfliktów zbrojnych po II wojnie światowej, stwierdzili, że najlepszym sposobem pokonania formacji nieregularnych jest stworzenie silnych, miejscowych rządów, cieszących się zaufaniem społecznym, co winno być poparte ograniczoną, ale skoncentrowaną na wybranych problemach, działalnością sił zbrojnych. Utrzymywanie w obu krajach dużych kontyngentów okupacyjnych uznali za nieefektywne i rodzące opór.

Wnioski te są tym bardziej istotne, że autorzy raportu wskazali na ekstremizm świata muzułmańskiego jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego USA i jego interesów. Dodali, że dżihadyści przedstawiają walkę z Amerykanami jako obronę islamu i niepodległości, co zyskuje poparcie innych, bardziej umiarkowanych ugrupowań zbrojnych oraz szerokich warstw społeczeństw.

Przestrzegli jednocześnie przed triumfalizmem po ostatnich, względnych sukcesach w Iraku, kiedy zwiększenie kontyngentu wojskowego przyniosło ograniczenie działań podziemia. Uważają że to rozwiązanie doraźne, które nie likwiduje przyczyn oporu. Co więcej, nie można go zastosować wszędzie. Przykładem może być Pakistan, którego rząd skutecznie blokuje jakiekolwiek akcje wojsk amerykańskich, a gdzie działają silne struktury talibów. Dlatego raport RAND zakłada, że interwencje zbrojne w obu państwach zakończą się podobnie, jak francuskie w Algierii, amerykańska w Wietnamie czy sowiecka w Afganistanie. Przykładów złamania oporu przemocą jest bowiem o wiele mniej.

Nie oznacza to, że analitycy wykluczają użycie siły zbrojnej. Przeciwnie. Twierdzą nawet, że pacyfikacja świata muzułmańskiego nie musi się kończyć na Iraku lub Afganistanie. Jednak, jeżeli miałoby dojść do kolejnej interwencji, musi ona być przeprowadzona szybko, w pierwszej fazie rozwoju podziemia. Czas, kiedy grupy zbrojne rosną bezkarnie w siłę, działa na niekorzyść USA.

Najważniejszym sposobem zwalczania radykalizmu islamskiego ma być jednak wspieranie miejscowych państw. Przede wszystkim celem polityki waszyngtońskiej winno być tworzenie sprzymierzonych, efektywnych rządów, mających legitymację miejscowych społeczeństw.

Po drugie, należy skutecznie organizować, szkolić i wyposażać lokalne siły zbrojne i policję.

Po trzecie, koniecznym jest zbieranie informacji o ewentualnym przeciwniku i efektywne dzielenie się nimi z sojusznikami.

Należy również wykazać elastyczność w podejściu do bojowników przeciwnika, zapewniając im - po ujawnieniu się - miejsca atrakcyjnej pracy, sprawiedliwe traktowanie przez sądy i, ewentualnie, w więzieniach. Naturalną tamą dla postaw ekstremistycznych jest również rozwój powszechnej edukacji.

Tymczasem raport wskazuje generalne odstępstwa od tych zasad. Brakuje środków dla wzmocnienia lokalnych, rządowych programów. Szkolenie miejscowych sił specjalnych jest dalekie w swoich standardach od szkolenia amerykańskich formacji tego typu. Szwankuje szkolenie policji, ponieważ instruktorami są zbyt często żołnierze, a nie wysokokwalifikowani funkcjonariusze.

Z kolei same wojska amerykańskie ciągle wykazują słabość z misjach ochrony granic i wód terytorialnych, a także w pozyskiwaniu informacji, prowadzeniu operacji zaopatrzeniowych na dużą skalę oraz operacji specjalnych, niedostateczna jest również ilość samolotów i śmigłowców transportowych. Krótko mówiąc, Amerykanie wykazują słabość we wszystkich tych działaniach, na których powinni się skoncentrować,

zmniejszając jednocześnie zaangażowanie ogólnowojskowe.

Dokument kładzie również olbrzymi nacisk na działania informacyjne, w których przeciwnicy wyraźnie przeważają. Poczynając od Internetu, przez słabość systemów podsłuchujących łączność cywilną, po brak kampanii propagandowej, skutecznie forsującej pozytywne aspekty działań USA i podkopujące tezy propagandy islamskiej.

W konkluzji autorzy raportu określili konieczny pułap wydatków na prowadzenie działań przeciwko islamskim radykałom. Suma zamknęła się w przedziale 20-30 mld USD rocznie. Jest więc wielokrotnie niższa od obecnych wydatków. Jest również do zaakceptowania, w przypadku kontynuowania dotychczasowych form działań.

Składa się na nią 11-17 mld na personel pomocniczy i instruktorów (z USA i zachodnich krajów sojuszniczych), 2-3 mld na wzmocnienie lokalnych sił bezpieczeństwa, 4-6 mld na zintensyfikowanie wojny informacyjnej i 3-4 mld USD na zwiększenie potencjału wojsk amerykańskich.

© Wszelkie prawa zastrzeżone, 2007-2026 Altair Agencja Lotnicza Sp. z o. o